

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY TRZECI

ISABEL

Z jakiejś przyczyny wcześniej nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogłoby do tego dojść.

Cole.

Biała wilczyca wciąż ryła ziemię jedną słabnącą tylną łapą, a Cole leżał w bezruchu, w miejscu, gdzie upadł.

Serce łomotało mi w piersi. Malutkie fontanny piachu eksplodowały od kul, które mój ojciec posyłał w stronę sfory. Sam i Grace galopem pędzili w kierunku drzew. Jeszcze jeden wilk ciągnął za nimi. Nigdy nie uda im się tam dotrzeć.

Moja pierwsza myśl była samolubna: „Dlaczego właśnie Cole? Ze wszystkich wilków, które się tu znalazły... Dlaczego właśnie ten, na którym mi zależało?”.

Ale wtedy zobaczyłam, że ziemia wokół jest pokryta ciałami, że Cole był tylko jednym z pół tuzina poległych. Zrozumiałam, że wrócił, gdy zobaczył, że Sam jest w niebezpieczeństwie. Wiedział, co może mu...

Spóźniłam się.

Helikopter zboczył z kursu, żeby dogonić jednego marudera. Słońce na krawędzi horyzontu przypominało dziki czerwony dysk i lśniło na oznaczeniach identyfikacyjnych na boku maszyny. Drzwi były odsunięte, a za pilotem siedziało dwóch mężczyzn z karabinami wycelowanymi w ziemię. Jednym z nich był mój ojciec.

Nagle poczułam pewność.

Nie mogłam... nie mogłam już uratować Cole'a.

Ale wciąż mogłam ocalić Sama i Grace. Byli już niemal w lesie. Tak blisko. Potrzebowali jeszcze tylko kilku chwil.

Maruder padł martwy. Nie wiedziałam, kto to był. Helikopter zakołysał się powoli, zawracając i szykując się do kolejnego podejścia. Zerknęłam na Cole'a. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak dużą miałam nadzieję, że się poruszy, dopóki nie zobaczyłam, że nawet nie drgnie. Nie widziałam, w co został postrzelony, ale leżał w kałuży krwi, zupełnie płasko, taki mały i pokonany. Dobrze, że przynajmniej nie był w tak potwornym stanie, jak niektóre z zabitych wilków. Tego bym nie zniósła.

Musiał zginąć szybko. Wmówiłam sobie, że stało się to szybko.

Coś dławiło mnie w piersi.

Nie mogłam o tym myśleć. Nie mogłam myśleć o tym, że nie żyje.

Ale pomyślałam.

I nagle przestało mnie obchodzić, że ojciec będzie na mnie zły, że to wywoła milion komplikacji, że stosunki między nami całkowicie się popsują.

Mogłam jeszcze powstrzymać tę rzeź.

Kiedy helikopter powrócił, zjechałam z drogi, pokonałam nasyp i ruszyłam przez pustkowie. Ten SUV prawdopodobnie nie był przeznaczony do jazdy terenowej, bo na każdym wyboju wydawał takie dźwięki, jakby rozpadał się na kawałki, a piekielne dusze próbowały uciec z podwozia. Pomyślałam, że prawdopodobnie złamię oś, jeśli coś takiego jest w ogóle możliwe.

Ale mimo utrudnień i tak dogoniłam wilki. Wjechałam w sam środek stada, rozpraszając zwierzęta i pędząc je przed sobą.

Ostrzał natychmiast został przerwany. Wokół SUV-a kłębiły się chmury pyłu, tak że nie mogłam dostrzec maszyny nad moją głową. Spojrzałam przez przednią szybę: wilki wbiegały do lasu za Samem i Grace, jeden po drugim. Czułam, jakby serce miało mi eksplodować.

Pył trochę opadł, a helikopter zawisł nade mną. Odetchnęłam głęboko, otworzyłam szyberdach i spojrzałam prosto w niebo. Wiedziałam, że ojciec widzi mnie przez odsunięte drzwi. Nawet dość wysoko w powietrzu, rozpoznawałam tę jego minę. Szok, konsternacja i zażenowanie w jednym.

Nie wiedziałam, co się teraz wydarzy.

Miałam ochotę płakać, ale wciąż tylko spoglądałam w górę, dopóki ostatni z wilków nie zniknął w lesie.

Mój telefon zabrzączał – SMS od ojca.

wynoś się stamtąd

Odpisałam mu:

razem z tobą